

JOANNA LUBIERSKA

## Dzieciństwo na osiedlu wielkich astronomów

---

Moje dziecięce lata upłynęły na os. Mikołaja Kopernika. Po wielkopłytowych kompleksach na Ratajach, Piątkowie i Winogradach stanowiło kolejne tego typu założenie architektoniczne na mapie Poznania z lat 70. Położone między ulicami Jugosłowiańską, Jawornicką, Smardzewską, Galileusza i Keplera, przedzielone ul. Promienistą mieści się na Grunwaldzie.

Wcześniej były tu pola i drobne baraki – mówi architekt Andrzej Kurzawski, który wspólnie z Andrzejem Łuczowskim i Piotrem Wędrychowiczem zaprojektował osiedle. – Miało być niestandardowo i nowoczesnie, ale wskutek normatywów i oszczędności wyszło jak zwykle – wspomina dziś Kurzawski. Jego projekt zakładał bloki przypominające katowicką superjednostkę – wielką „deskę” stojącą niedaleko Spodka. Każdy budynek miał mieć tylko po dwa wejścia i wyjścia. Po wewnątrz bloku mieszkańcy mieli się poruszać przebiegającymi przez cały budynek korytarzami, a liczne windy miały zatrzymywać się na co trzecim piętrze. Na parterze wieżowce miały mieć sporo prześwitów i punktów handlowych. – Podczas realizacji zwyciężyła jednak ekonomia i powtarzalność – ubolewa Kurzawski, który na Kopernika zaprojektował też parkingi osadzone poniżej poziomu gruntu. – Ziemia wykopana z dziury na parking została usypana dookoła. Obsadzony drzewami wał stanowi ochronę akustyczną i wizualną przed autami<sup>1</sup>.

W wyniku konkursu architektonicznego z 1973 roku powstało osiedle na 27 bloków i 5 tys. mieszkań, w których zamieszkać mogło 12 tys. osób. Budowa osiedla rozpoczęła się późną jesienią 1973 roku, pierwszy budynek ukończono w sierpniu 1975 roku, a całość inwestycji – w 1984 roku. Znalazło się tu, choć nie od razu, miejsce dla szkoły podstawowej, przedszkoli i trzech pawilonów handlowych.

### *Migawki z dzieciństwa*

Moi rodzice wprowadzili się na os. Kopernika pod koniec lat 70. XX wieku. Ojciec, inżynier i wówczas pracownik Elektromontażu, wcześniej mieszkał w czteropiętrowej kamienicy przy zbiegu ulic Grunwaldzkiej i Wojskowej, a matka,

---

<sup>1</sup> J. Łukaszeński, *Ciała niebieskie i trup. Osiedle Kopernika już czterdziestolatkiem*, „Gazeta Wyborcza” 2014, 9 XII, za: [http://poznan.wyborcza.pl/poznan/1,36001,16935716,Ciala\\_niebieskie\\_i\\_trup\\_\\_Osiedle\\_Kopernika\\_juz\\_czterdziestolatkiem.html](http://poznan.wyborcza.pl/poznan/1,36001,16935716,Ciala_niebieskie_i_trup__Osiedle_Kopernika_juz_czterdziestolatkiem.html) [dostęp: 28 IV 2018].

lekarz chirurg, pochodziła z Wrocławia. Nasz blok był 11-piętrowym, dwuklatkowym budynkiem położonym tuż przy ul. Promienistej. Na piętra można się było dostać jedną z dwóch wind, na każdym były cztery mieszkania – dwa dwupokojowe i dwa czteropokojowe. Z kolei bloki z większą liczbą klatek miały na piętrach po trzy mieszkania: jedno-, dwu- i trzypokojowe, i tylko jedną windę w klatce. Do każdego mieszkania przypisana była komórka lokatorska, czyli piwnica, do której prowadziły drzwi z klatki i znajdujące się za nimi schody w dół. Mieszkałam z rodzicami i siostrą na ósmym piętrze do 1993 roku. Z okien naszego mieszkania roztaczała się panorama na kościół parafialny, park, a w dalszej perspektywie pobliski Raszyn.

Na tzw. desce, czyli długim bloku przy ul. Jugosłowiańskiej, zamontowano niebieski neon, który niczym drogowy znak wyświetlał nazwę osiedla, i czerwony neonowy zegar przypominający bawiącym się na dworze dzieciom o porze powrotu do domu.

Było to bardzo zielone osiedle. Między blokami była większa lub mniejsza przestrzeń, ale do okien nikt sąsiadowi nie zaglądał. Zadbano o zielen, posadzono drzewa, w wielu miejscach zaprojektowano pergole, kwietniki i ławki. Pod blokami wydzielono parkingi, które w miarę upływu czasu (po zmianie ustroju i powolnym bogaceniu się społeczeństwa) okazały się niewystarczające. Pod względem społecznym mieszkańcy naszego bloku byli mocno zróżnicowani, zgodnie z ówczesną polityką. Za sąsiadów mieliśmy m.in. profesora uniwersyteckiego, taksówkarza, milicjanta, drobnych przedsiębiorców, gospodynie domowe i emerytów. Wszyscy mieszkańcy z naszej klatki znali się i zjawisko anonimowości, tak powszechne dzisiaj, nie występowało. To były czasy bez domofonów, za to z listami lokatorskimi na klatce. Pamiętam mleczarza, który codziennie wielkim wózkiem rozwoził mleko. Dziś ten zawód nie istnieje. Czyste, z białego szkła butelki stawiało się wieczorem pod drzwiami na klatce schodowej, a rano można było cieszyć się świeżym mlekiem. Nieszczególnie lubiłam zupy mleczne na śniadanie, ale wieczorne kakao piłyśmy z siostrą bardzo chętnie, zwłaszcza zimą, kiedy kaloryfery były chłodne. Rodzice dogrzewali nam pokój kaloryferem olejowym, bo zimy były wówczas bardziej srogie, a grzejniki często zimne. Pamiętam także sobotnie wieczory bez prądu, za to przy świeczce, i wędrówki schodami na ósme piętro, kiedy windy nie jeździły. Zazdrościłam wtedy mieszkańcom niższych kondygnacji, zupełnie zapominając o sąsiadach, którzy mieszkali wyżej niż my.

Wczesne dzieciństwo upłynęło mi na spacerach w wózku wraz z mamą, a później także z młodszą siostrą, na zabawach w piaskownicy i kąpielach w upalne dni w plastikowej waniencie na balkonie. Kiedy podrosłam, moi rodzice zapisali mnie do przedszkola nr 40 przy ul. Cześnikowskiej, ponieważ na naszym osiedlu nie było jeszcze wtedy ani przedszkola, ani szkoły podstawowej. Najbliżej osiedla położona była szkoła nr 80 przy ul. Pogodnej i do niej uczęszczały dzieci z Raszyna oraz z części naszego osiedla (głównie z ul. Newtona).

W 1981 roku oddano do użytku Szkołę Podstawową nr 7, której dopiero w 1985 roku nadano imię Erazma z Rotterdamu. Była to duża jak na tamte czasy szkoła, prowadząca lekcje w systemie dwuzmianowym, w której uczyło się ok. 800 dzieci. Moi rodzice, nie chcąc, abyśmy do niej chodzili z uwagi na względy logistyczne, zapisali mnie i siostrę do mieszczącej się przy ul. Trybunalskiej Szkoły



1. Osiedle mieszkaniowe Grunwald z lotu ptaka, 1965 r.,  
fot. J. Korpala, ze zb. archiwum KMP/cyryl.poznan.pl

Podstawowej nr 74, która wtedy za patrona miała radzieckiego kosmonautę Władimira Komarowa<sup>2</sup>. Początkowo zawożone przez ojca, później dojeżdżałyśmy do niej codziennie dwa przystanki autobusem linii 91. Była to znacznie mniejsza szkoła położona wśród starych willi między Marszałkowską a Kasztelańską. Osiem lat, które w niej spędziłam, wspominam z uśmiechem i ogromnym sentymentem.

#### *Obserwatorium astronomiczne*

Jako mała dziewczynka chodziłam z rodzicami do kościoła Świętego Krzyża na Górczynie. Na moim osiedlu nie było jeszcze wówczas parafii i część mieszkańców należała do św. Andrzeja Boboli na Junikowie, a część do Świętego Krzyża na Górczynie. Parafia Świętej Rodziny została erygowana 12 grudnia 1984 roku. Pierwszym proboszczem był ks. Czesław Ksoń (1946–2008), a pierwszymi wikariuszami: ks. Eugeniusz Antkowiak (obecnie proboszcz poznańskiej parafii Matki Boskiej Bolesnej na Łazarzu), ks. Jan Iwanowski i przybyli nieco później ks. Marek Gościński (1945–2001), późniejszy proboszcz w Siekierkach Wielkich.

Przez kilka pierwszych lat msze święte i życie religijne koncentrowały się w niewielkiej prowizorycznej kaplicy, podczas gdy obok trwała budowa właściwej świątyni. Kaplica była podłużnym dwupoziomowym budynkiem. Przyziemie było dosyć ciemne. W jego wnętrzu z prawej strony znajdowały się dwa boczne ołtarze,

<sup>2</sup>Władimir Michajłowicz Komarow (1927–1967) – radziecki kosmonauta, inżynier, pułkownik lotnictwa, do 1990 r. patron szkoły przy ul. Trybunalskiej. W 2001 r. został nim Mikołaj Kopernik.

m.in. z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Oświetlone i udekorowane kwiatami rozjaśniały kaplicowy półmrok panujący poza mszami świętymi. Na górnym poziomie, o wiele jaśniejszym, ustawione były krzesła dla wiernych oraz elektroniczne organy. W drugiej części kaplicy, za zakrystią, znajdowały się salki katechetyczne, w których we wtorki i czwartki odbywały się lekcje religii z lubianym przez dzieci ks. Janem Iwanowskim. Przygotowywał nas do pierwszej komunii świętej i żeby nas trochę ośmielić przed pierwszą spowiedzią, na próbach komunijskich opowiadał żarciki w konfesjonale.

Właściwy kościół zaczął pełnić swoją funkcję od ok. 1992 roku. Jego bryła oraz wnętrza nawiązywać miały do kosmosu, astronomii, astronautyki, a więc dziedzin związanych z patronem osiedla, Mikołajem Kopernikiem, i patronami trzech ulic: Galileusza, Johanna Keplera oraz Isaaca Newtona. Budynek świątyni wraz ze szczytową kopułą przypomina obserwatorium astronomiczne<sup>3</sup>. Budowa kościoła parafialnego została ostatecznie ukończona w 2009 roku. Warto przy okazji nadmienić, że został on zaprojektowany przez trzech architektów: Bogdana Celichowskiego (1922–2016), Wojciecha Kasprzyckiego (1922–1989) i Włodzimierza Wojciechowskiego (1924–2000)<sup>4</sup>. Panowie stworzyli wspólnie m.in. osiedla Grunwald, Świerczewskiego (Popiełuszki) i Raszyn, a także Instytut Technologii Drewna, Klinikę Psychiatrii Akademii Medycznej w Poznaniu oraz budynki zespołu szkół Pomnika Tysiąclecia Państwa Polskiego w Gnieźnie i szkoły muzycznej przy ul. Solnej w Poznaniu.

#### *Tymczasowa handlowa sieć zastępcza*

Na naszym osiedlu były trzy pawilony handlowe i kilka małych sklepików. Największy pawilon stał przy ul. Galileusza, zbudowany na planie kwadratu, z wewnętrznym dziedzińcem i sklepami na dwóch kondygnacjach. Dwa mniejsze, także dwupiętrowe, ulokowane były przy ulicach Keplera i Newtona. Były to głównie sklepy spożywcze i artykuły gospodarstwa domowego. Po chleb chodziłam z mamą do niebieskiego wówczas budynku przy ul. Galileusza, który nazywał się Dom Chleba. Stał nieco na uboczu i można w nim było kupić wiele różnych gatunków pieczywa. W znajdującym się tuż obok pawilonie działały liczne sklepy i punkty usługowe. Na parterze mieścił się bar mleczny, sklep spożywczy sieci „Społem”, rzeźnik, w którym prawie nigdy nic nie było, i sklep warzywniczy, a na pierwszym piętrze m.in. administracja osiedla, apteka, biblioteka, z której bardzo często korzystałam, zakład szewski oraz kawiarnia Luna, w której na kawę, ciasto i ploteczki umawiały się osiedlowe sąsiadki. W pawilonie był też kiosk Ruchu i punkt skupu butelek. Były to czasy, kiedy piliśmy dużo wody grodziskiej, a wszystkie przetwory mleczne (kefiry, maślanki) były dostępne tylko w brązowych lub zielonych szklanych butelkach z metalowym kapslem. Pamiętam też zakazany przez rodziców napój pepsy-cola, także w szklanej, przezroczystej butelce. Opakowania po tym i innych napojach oddawało się do skupu, dzięki czemu można było zarobić kilka złotych.

<sup>3</sup> <https://swietarodzina.com/parafia/historia/> [dostęp: 28 IV 2018].

<sup>4</sup> P. Marciniak, *Doświadczenia modernizmu. Architektura i urbanistyka Poznania w czasach PRL*, Poznań 2010, s. 235.

Z innych wolnostojących sklepów pamiętam kwaciarnię przy ul. Newtona, zamiast której później był warzywniak, oraz sklep z gazetami przy ul. Galileusza, którego właścicielem był pan Bodziany. Prowadził on system sprzedaży prasy głównie poprzez prenumeratę i codziennie odkładał do teczek tytuły zamówione przez klientów. Moja babcia abonowała kilka gazet i kiedy wyjeżdżała na dłuższy czas, po powrocie czekała na nią okazałych rozmiarów paczka czasopism do przeczytania.

Fotografie legitymacyjne, komunijne i portretowe robił pan Marian Prętki. Prowadził zakład w swoim mieszkaniu na dziewiątym piętrze bloku przy ul. Promienistej. Na studio przeznaczył jeden pokój, w którym było specjalne oświetlenie i parasole rozpraszające światło. Do dziś mam zdjęcia robione w jego atelier, a z jego córką Małgosią łączyła mnie w dzieciństwie serdeczna przyjaźń.

#### *Parki, forty i szachty*

Na skraju osiedla, za kościołem Świętej Rodziny znajdował się park. Jako mała dziewczynka chodziłam tam na spacerze razem z mamą i siostrą. Rosło w nim dużo starych drzew liściastych, przez co latem panował przyjemny cień. W parku było wiele alejek z ławkami, ale żadnego placu zabaw – dlatego korzystaliśmy w nim ze spacerów, jazdy na rowerze albo czytałyśmy książki.

Na końcu parku, ukryty przed ludzkim okiem, stał ceglany budynek, dość zarośnięty krzakami i drzewami. Był to fort VIIa powstały w latach 1887–1896 jako jeden z 18 fortów wchodzących w skład Twierdzy Poznań. Początkowo nosił nazwę „Rohr”, którą otrzymał na cześć Ferdinanda von Rohra. W 1931 roku nazwę zmieniono na generała Michała Sokolnickiego. Po II wojnie światowej fort był użytkowany przez Ludowe Wojsko Polskie, a znacznie później jako magazyn, m.in. Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców „Społem”<sup>5</sup>. W czasach mojego dzieciństwa budynek był opuszczony i systematycznie niszczone, dlatego dobrze, że od kilku lat ma opiekuna, który zorganizował w nim warsztat motocyklowy.

Wokół budynku fortu znajdowała się fosa. Z dzieciństwa pamiętam, że była koloru jasnozielonego, a teren wokół niej był ogrodzony wysokim metalowym płotem, co nie powstrzymało jakiegoś dowcipnisia przed wrzuceniem do wody dziecięcego wózka. Jego widok, zatopionego do połowy, robił zawsze na nas, dzieciakach, nieco upiorne wrażenie.

W czasach wczesnolicealnych zapuszczaliśmy się większą grupą w mroczne korytarze fortu. W wielu miejscach ziały pustką otwory okienne, przez które było widać niebo, tu i ówdzie w głąb budynku wdzierła się roślinność, ściany pomalowane były graffiti, a pod nimi leżało pełno roztrząskanych cegieł, butelek i innych śmieci. Spacer po tym obiekcie zawsze powodowały, że zaczynaliśmy rozmawiać o historii twierdzy poligonalnej, o Wilczym Szańcu, Międzyrzeczu i innych tego typu obiektach. Było coś tajemniczego i trudnego do zdefiniowania w chłodnych, ceglanych zaułkach fortecznych.

Nie tylko fort stanowił cel naszych wędrówek. Chodziliśmy również na szachty<sup>6</sup>. Były to stawy gliniankowe położone nieopodal Strumienia Junikowskiego.

<sup>5</sup> J. Karwat, *Górczyńskie fortyfikacje*, „Kronika Miasta Poznania” 2002, nr 1, s. 288 oraz J. Biesiadka, *Twierdza Poznań. O fortyfikacjach miasta Poznania w XIX i XX wieku*, Poznań 2006, s. 220.

<sup>6</sup> Niemieckie słowo *der Schacht* oznacza szyb, dół, a czasownik *schachten* – wykopać.





2. Dzieci na rzeźbie przed blokiem na os. Kopernika, 20 XI 1978 r.,  
fot. S. Wiktor, ze zb. cyryl.poznan.pl

Związane były z powstałymi na początku XX wieku cegielniami na Rudniczem i Świerczewie. Pamiętam tylko dwa stawy: Stara Baba i Staw Baczkowski. Na początku lat 90. te tereny wyglądały na zapomniane przez Boga i ludzi, toteż ucieszył mnie fakt, że kilka lat temu uznano to miejsce za cenne przyrodniczo i rozpoczęto jego rewitalizację poprzez wytyczenie ścieżek spacerowych.

#### *Dunie, trzepak i osiedlowi detektywi*

Początkowo na osiedlu nie było placów zabaw, pojawiły się dopiero później. Przy moim bloku urządzona była piaskownica otoczona niskimi krzewami, a przy niej ławeczki. Jako dziecko latem spędzałam w niej dużo czasu, robiąc babki z piasku, podczas gdy moja mama siedziała z książką na ławce obok. U szczytu bloku znajdował się zapomniany dziś trzepak. Kiedy w sobotnie ranki szłam do szkoły, widywałam panów energicznie uderzających drewnianymi trzepaczkami

w dywany. Potem zwijali je w rulony, zarzucali na plecy i maszerowali z nimi dziarsko do domu. Jako starsza dziewczynka bawiłam się z koleżankami na trzepaku, wspinając się po nim i robiąc różne akrobacje. Aż dziw bierze, że nigdy nikomu nic się nie stało.

W naszym bloku mieściła się przychodnia, do której prowadziły schody i podjazd dla wózków. Zrobiony z lastryka był „wyslizgany”, ponieważ świetnie służył nam za zjeżdżalnię. Kiedy ta zabawa stawała się nudna, z innymi dziewczynkami brałyśmy gumę do skakania. Najczęściej była koloru białego, z czasem nabierała różnych odcieni szarości, ale guma w innym kolorze to był dopiero hit! Gier w gumę była cała masa. Ja pamiętam głównie dziesiątki. Chodziło o skakanie przez gumę bez tzw. kuchni na różnych poziomach: najpierw na poziomie kostek, kolan, ud, pasa, tzw. paszek (pach) oraz szyjki. Wystarczyło troje dzieci – dwoje stojących w gumie i jedno skaczące. Wszyscy skakali po kolei do pierwszej pomyłki, po czym następowała zmiana skaczącego. Wygrywał ten, kto pierwszy zaliczył ostatni poziom. Mnie nigdy nie udało się wyjść poza poziom pasa.

Oprócz gumy można było jeszcze skakać w linkę oraz klasę albo rysować kredą po chodniku. Kiedy byliśmy zmęczeni, siadaliśmy na ławkach, aby pooglądać i powymieniać się pachnącymi historyjkami z gumy balonowej „Donald” albo pograć „w dunie”. Kule marmurkowe (tzw. duńskie) były niewielkimi szklanymi kulkami o różnych kolorach i wielkości i stanowiły odwieczny przedmiot pożądania wielu dzieci. Świetnie się turlały, miło dla ucha grzechotały i można się nimi było bawić na wiele sposobów.

Dookoła naszego bloku było kilka doskonałych miejsc na kryjówkę, głównie pod wejściem do przychodni, kiedy bawiliśmy się „w szukano”. Tak zwana peka była zawsze przy przychodni lub trzepaku. O wiele rzadziej bawiliśmy się „w gonito”.

Przed blokiem tuż przy przychodni posadzono krzewy o wiśniowych liściach. Nie znam ich nazwy, ale pamiętam, że było to świetne miejsce na tajne narady. Większość dzieciaków dostała z okazji pierwszej komunii świętej pierwszy rower. W użyciu, oprócz kolarzówek, były wówczas dwa główne modele: mniejszy „Wigry 3” oraz większy „Jubilat”. Ja miałam niebieskiego jubilata, który świetnie nadawał się do ucieczek i pościgów, kiedy bawiliśmy się w policjantów i złodziei. Wszyscy byliśmy wtedy pod wrażeniem serialu *Dempsey i Makepeace na tropie*<sup>7</sup> i wielu innych.

Wraz z nastaniem wiosny, aż do wczesnej jesieni, spędzaliśmy na dworze większość wolnego czasu. Do domu nie zaglądaliśmy nawet na kolację, pamiętam za to mamę, która zrzucała z ósmego piętra bidon z herbatą i kanapki. Celowała w krzaki rosnące pod blokiem, by jedzenie (a zwłaszcza picie) nie roztrzaskało się na chodniku. Posiłek na świeżym powietrzu to była jedna z przyjemniejszych chwil, i taka, którą pamiętam do dziś.

Zimą spędzało się czas na sankach na tzw. górcie położonej w miejscu, gdzie dziś stoi market Piotr i Paweł. Jeden z projektantów osiedla wspominał: „przez

<sup>7</sup> *Dempsey i Makepeace na tropie* (ang. *Dempsey & Makepeace*) – brytyjski serial kryminalny powstały w latach 1984–1986. Głównym bohaterem był amerykański porucznik policji James Dempsey (Michael Brandon), który wraz z sierżant Harriet Makepeace (Glynis Barber) rozwiązywał wiele skomplikowanych spraw.

wiele lat górka służyła głównie dzieciom podczas zimowych zjazdów na sankach. Władze Poznania nawet przed projektantami utrzymywały w tajemnicy, dlaczego górki nie można ruszyć. – Po latach okazało się, że był tutaj podziemny szpital wojskowy. Dopiero pod koniec lat 90. na jego miejscu stanął market Piotr i Paweł – zaznacza Kurzawski<sup>8</sup>.

Któregoś późnego lata, ok. 1993 roku, w pobliżu „górk” rozbiło się wesołe miasteczko. Do dziś pamiętam tłumy dzieciaków, watę cukrową, strzelnicę i szalony pęd na karuzeli.

#### *Ogórki i inne czterokołowce*

Moje osiedle, leżąc na uboczu, było jak na swoje czasy dość dobrze skomunikowane z resztą Poznania. Przy ogródkach działkowych znajdowała się duża pętla autobusowa, z której odjeżdżały linie 69, 79, 91 oraz pospieszne A i C. Z pobliskiej Kopaniny (czyli zajezdni przy ul. Kaczej) przyjeżdżał autobus nr 64. Najwcześniejszy pojazd autobusowy, jaki pamiętam z dzieciństwa, to hałaśliwy, pękaty, czerwony „ogórek”, czyli jelcz 272, zastąpiony później tzw. przegubowcem, czyli ikarusem 280. Linie nr 91 obsługiwał mały autobusik, na który mówiliśmy „pudełko”. Był to albo jelcz PR110, albo jelcz M11 i nim jeździłyśmy z siostrą i koleżankami do szkoły. Na osiedlu nie było linii tramwajowej, do najbliższego przystanku tramwajowego można było dojść od strony ul. Jawornickiej lub podjechać autobusem do skrzyżowania Grunwaldzkiej i Bułgarskiej. Choć obecnie wiele się mówi o poprowadzeniu linii kolejowej na os. Kopernika, jako dziecko nie odczuwałam, by była ona potrzebna. Samochodów nie było wiele, a jeżdżące autobusy łączyły położone nieco na uboczu osiedle z centrum i resztą miasta.

Przy ul. Jugosłowiańskiej była też niewielka stacja CPN. Pamiętam paliwo na kartki, ciemnozielone metalowe kanistry i specyficzny zapach benzyny.

W pamięci utkwił mi również postój taksówek przy ul. Newtona i takie dwa obrazki: w latach 80. dwie, trzy osoby stojące w kolejce i czekające na taksówkę, a w latach 90. taksówki czekające na klienta.

#### *Pomidory na tyczce*

Między ulicami Giżycką i Jawornicką rozciągał się kompleks ogródków działkowych. Mieszkańcy osiedla mogli w ten sposób zaspokoić swoją potrzebę posiadania ogrodu. Moi rodzice też mieli niewielką narożnikową działkę, tak małą, że o żadnej altanie nie mogło być mowy. Mama uprawiała na niej pomidory, marchewkę, koper, sałatę, truskawki, porzeczki czerwone i czarne, agrest oraz wiśnie. Zazwyczaj w sobotnie popołudnie tuż po obiedzie brałyśmy z mamą i siostrą sprzęty ogrodnicze i spacerkiem szłyśmy do ogródka. Sadząc nasionka, pieląc i kopiąc w ziemi, spędzałyśmy miłe chwile na świeżym powietrzu. W wielu ogródkach coś się działo i spotkać można było znajomych sąsiadów. Wracałyśmy po kilku godzinach z koszykami pełnymi owoców, a jesienią dodatkowo z naręczem astrów, które moja mama bardzo lubiła. Część owoców od razu zniknęła, pochłaniana przez nas z apetytem, a z części mama robiła zaprawy na zimę. Ciężkie słoje,

głównie z kompotami, które z siostrą uwielbiałyśmy, zanosił później ojciec do piwnicy. Niestety mama pracowała jako lekarz w szpitalu coraz więcej, a o działkę nie miał kto dbać, toteż po kilku latach przejął ją inny użytkownik.

#### *Babcia Tola*

Na tym samym osiedlu mieszkała także od lat 70. moja babcia Antonina, zwana w rodzinie i przez znajomych Tolą. Zajmowała dwupokojowe mieszkanie na ósmym piętrze przy ul. Newtona, w kilkuklatkowym bloku. Okna jej mieszkania wychodziły z jednej strony na plac zabaw i sąsiednie bloki, z drugiej na garaże, nieużytki i linię kolejową. Jako dziecko uwielbiałam obserwować z balkonu jej mieszkania przejeżdżające tamtędy pociągi.

Babcia Tola, na którą mówiłam Bunia, była już wtedy na zasłużonej lekarskiej emeryturze i wiodła spokojny żywot o ustalonym rytmie dnia. Codziennie wychodziła z domu po godz. 12.00, wsiadała w autobus nr 91 i jechała do Technikum Gastronomicznego na obiad. Wracała ok. godz. 14.00, po drodze odbierała gazety, które prenumerowała w osiedlowym kiosku pana Bodzianego, i robiła drobne sprawunki. Po powrocie do domu Bunia robiła kawę, do niej zawsze musiało być coś słodkiego, i już można było zacząć przeglądać prasę. Mieszkanie Buni umeblowane było w duchu lat 60. Proste ciemnobrązowe, lakierowane na wysoki połysk meble i fotele tapicerowane na niebiesko.

Było jednak takie miejsce, gdzie zachował się kawałek przedwojennej kamienicy. Między balkonowym oknem a meblościanką stał fotel ludwik XVI. Nad fotel na ścianie wisiał w złotej ramie ładny, choć ciemny olej na płótnie przedstawiający zachód słońca, autorstwa Józefa Męciny-Krzesza<sup>9</sup>. To było moje najulubieńsze miejsce do czytania, oglądania zdjęć i słuchania opowieści o czasach młodości Buni, które przypadły na 20-lecie międzywojenne.

#### *Czasy późniejsze*

Opuściłam osiedle na przełomie 1993/1994 roku. Ominęła mnie epoka szalonych lat 90., tak inna od PRL-owskich lat 80. Niektóre moje szkolne koleżanki również w tym czasie wyprowadziły się do domów jednorodzinnych, niektórzy sąsiedzi poumierali. Z gazet dowiadywałam się tylko o jakiejś estońskiej mafii, pierwszym jaguarze na osiedlu, kradzieżach samochodowych radioodbiorników i morderstwie, którego przebieg pokazywano w TVN. Był czas, kiedy nie zaglądałam na osiedle, a dziś przejeżdżam tędy każdego tygodnia. Z jednej strony nic się tu nie zmieniło, bloki jak stały, tak stoją. Krajobraz ten sam, tylko mieszkańcy już inni.

Pod koniec lat 90. wybudowano market Piotr i Paweł, jeden z pierwszych i większych sklepów tej sieci. Wraz z nim powstała niewielka galeria handlowa z biurem podróży, bankiem, kwaciarnią i kilkoma butikami. Było to duże udogodnienie dla mieszkańców, którzy do tej pory skazani byli na małe osiedlowe sklepiki spożywcze. Za blokiem przy ul. Newtona powstał supermarket Hit, później zmieniony na Tesco. W latach 90. nieopodal poczty przy ul. Jawornickiej

<sup>9</sup> Józef Feliks Męcina-Krzesz (1860–1934) – polski malarz, autor obrazów o treści religijnej, historycznej oraz portretów. W latach 1882–1884 uczeń Jana Matejki.

<sup>8</sup> J. Łukaszewski, dz. cyt.

(w rejonie ulic Raszkowskiej, Dobrodzieńskiej, Pogorzelskiej) powstało osiedle ok. 40 budynków niższych, bardziej nowoczesnych i kolorowych. Bloki te różnią się architektonicznie od starszej części osiedla, należą jednak częściowo do Spółdzielni Mieszkaniowej „Grunwald”, do której także należy os. Kopernika.

W ciągu tych lat osiedle przeszło metamorfozę, ocieplono i pomalowano bloki, wymieniono okna, założono domofony, wyremontowano place zabaw i postawiono na nich zewnętrzne siłownie. Drzewa posadzone w końcu lat 70. rozrosły się, przybyło też samochodów i drobnych punktów usługowych. Dla niektórych mieszkańców osiedle było krótkim przystankiem w życiorysie, dla innych adresem na długie lata. Na początku lat 90. zamieszkał na osiedlu Andrzej Juskowiak, piłkarz poznańskiego Lecha, który po kilkunastu miesiącach wyruszył z Poznania grać w Lizbonie. Jednym z bardziej znanych mieszkańców, dla których os. Kopernika było bramą do większego świata, był poeta Stanisław Barańczak (1946–2014). Mieszkanie w tzw. wielkiej płycie stało się dla niego inspiracją do napisania kilku utworów, które złożyły się na cykl wydanych w 1980 roku wierszy: *Kątem u siebie (Wiersze mieszkalne)*<sup>10</sup>.

---

<sup>10</sup>Obszernej analizy wybranych wierszy Stanisława Barańczaka pochodzących z przywołanego cyklu dokonał Jerzy Borowczyk w artykule zamieszczonym w niniejszym tomie „Kroniki Miasta Poznania”.